Konto czekowe w P. K. O. № 1[illegible]9,75 **Cena 25 gr.**

ROK II. 5 stycznia 1927 Nr. 1



KATOLICKIE PISMO TYGODNIOWE

WYCHODZI W ŚRODĘ

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Wiejska 18.**

Naszem hasłem i walką naszą: Za Boga — Ojczyznę — Honor i Rodzinę.

Oczyśćmy prasę!

„Ryba cuchnie od głowy" — powiada polskie przysłowie. Człowiek również psuć się zaczyna od głowy, od swoich idej, wierzeń i poglądów. Jakim się poddaje wrażeniom, wyobrażeniom, idejom, takie rodzą się w nim uczucia i czyny.

W dziele wychowania społeczeństwa za pomocą propagowanych idej prasa odgrywa główną rolę. Prawda, że kino, teatr, taniec, moda, działają silniej od prasy, gdyż ukazują pewne ideje w postaci ucieleśnionej, żywej barwnej, wśród fascynujących nastrojów śpiewu, muzyki, światła, ruchu, ale i to niemniej jest pewne, że prasa ma przemożny wpływ na kierunek i rozwój tych czynników wychowania. Prasa, spełniająca swój obowiązek w duchu czystej kapłanki życia narodowego, potrafi rzucić swoje *groźne veto* przeciwko wszelkim próbom lekkomyślnego lub zbrodniczego zatruwania społeczeństwa; prasa sprzedajna będzie służyła temu, kto więcej płaci i jeżeli nawet nie pójdzie tak daleko, aby polecać truciznę, to przynajmniej zamilknie wówczas, gdy najgłośniej wołaćby powinna.

Takie objawy obserwujemy codziennie: jeden odłam prasy służy

wiernie sprawie katolickiej i polskiej, drugi szerzy anarchję umysłową i moralną i burzy, co tamten zbuduje.

Temu rozdzieraniu naszej umysłowości, naszego ducha musimy koniecznie tamę położyć. Uczynić to można skutecznie jedynie przez ścisłe zespolenie prasy katolickiej i narodowej i oparcie jej na szerokich podstawach organizacji „*popierania dobrej prasy*", do której powinni należeć wszyscy katolicy. Rozwinęło by się wówczas w całej pełni dobrą prasę, a podcięło złą, która dotychczas wskutek nieuświadomienia lub bezmyślności społeczeństwa ciągnie soki żywotne przeważnie z katolickich kieszeni.

Nic nie zapowiadając i nic nie obiecując, postaramy się jednak w następnych zeszytach informować stale naszych czytelników, jak się posuwają prace w kierunku zcalenia i wzmocnienia prasy katolickiej.

Wielkie trudności przedstawiać będzie przezwyciężenie wpływów żydowsko - masońskich, które nurtują w prasie w sposób ukryty i bardzo zręczny. Ale i one mają swoją „piętę Achilesową" — wikłają się we własnych kłamstwach, można sobie zatem poradzić z niemi odważnem głoszeniem prawdy.

Oto drobna próbka.

W listopadzie zmarł w Ameryce śmiercią zagadkową nieustraszony bojownik sprawy katolickiej i polskiej hr. Artur Czerep - Spirydowicz, który całą swą działalność poświęcił demaskowaniu roboty żydowsko - masońskiej, przygotowującej rządy Izraela nad światem.

Tygodnik „Rozwój", wychodzący w Warszawie i walczący również z żydostwem, nie przyjął artykułu o działalności generała Spirydowicza. Autorce artykułu, której list posiadamy, p. redaktor „Rozwoju" odpowiedział, że nie może napisać, ponieważ te wiadomości nie odpowiadają rzeczywistości..., że przeczytał w gazetach amerykańskich, że Czerep - Spirydowicz jest rycerzem przemysłu i nic więcej". Nieświadomość czy obce wpływy? Skłonni jesteśmy przypuszczać raczej to drugie. Jeden z naszych znajomych trafił do „Rozwoju" na zebranie: zastał kilku „rozwojowców" i kilkunastu żydów. Spostrzeżono jego zdziwienie, wzięto go na stronę: „no, widzi pan, trudno, życie ma swoje wymagania". Życzymy „Rozwojowi", aby z Nowym Rokiem ograniczył nieco swoje wymagania życiowe, a za to uwolnił się zupełnie od wpływów żydowskich. Bardzo nam zależy na tem, aby ta placówka pozostała czysto polską i katolicką, skoro się zwraca o poparcie do sfer polskich i katolickich.

Takich próbek jak w „Rozwoju" dostarczymy więcej. Powinny one postawić społeczeństwo „na baczność" i skłonić je do prędkiego oczyszczenia prasy polskiej i radykalnego oddzielenia pszenicy od kąkolu. Powinniśmy sporządzić coś nakształt *indeksu kościelnego książek zakazanych* i wciągnąć nań wszystko, co zaśmieca i brudzi nasze życie polskie. Za granicą zdarza się, że autorowie i redaktorzy pism zwracają się do władz kościelnych z prośbą o cenzurę i aprobatę, chociaż do tego nie są obowiązani, a to w celu,

aby czytelnikom dać gwarancję prawdy, a jednocześnie spotęgować ich czujność i krytycyzm względem pism i książek nieaprobowanych.

Kto wie, czy wobec rosnącego w Polsce potopu kłamstwa nie przyjdzie do tego, że czytelnicy żądać będą aprobaty kościelnej, na książkach i pismach, które nabywają.

Tymczasem podobne zadanie mogłoby spełniać pismo katolickie, mające aprobatę kościelną, któreby w sposób jawny i stanowczy wypowiadało swój sąd krytyczny o tworach myśli współczesnej w Polsce, a w szczególności o naszej prasie różnych odcieni.

Nasz „Szczerbiec" idzie w tym kierunku i w miarę sił będzie spełniał to trudne zadanie.

Redakcja.

——:o:——

Idźmy w lud!

Sam widok czy dźwięk tego hasła wywołuje zazwyczaj uśmiech sceptyczny na ustach każdego. Tyle razy bowiem odzywano się już z różnych stron do społeczeństwa, wołając głośno: „Idźmy w lud!" „Pracujmy dla ludu!" „Dajmy ludowi oświatę!" Zajmijmy się szczerze ludem!" Nasza przyszłość w ludzie!"

Szczere czy nieszczere, ale były to tylko hasła, pia desideria, chwilowe porywy, po których następowało zniechęcenie, rozczarowanie. Hasła przebrzmiały, lud zaś czeka, a raczej nie czeka, tylko sobie idzie swoją własną drogą, czy też tkwi nadal w bezwładzie, w zaniedbaniu, w zapomnieniu...

* * *

Pójdźmy zatem *my* teraz, spróbujmy! Lecz kto my jesteśmy i czego chcemy?

Jesteśmy *katolicką inteligencją.*

Nasza ilość? — Legjon niezliczony. Nasz zawód? — Jest ich wiele. Pomijamy tu czcigodny stan kapłański, boć kapłani z powołania swego żyją wśród ludu, dla ludu w pierwszym rzędzie pracują. Rzućmy okiem na świecką inteligencję i wyliczmy pobieżnie zawody lub stany tejże na wsi: nauczycielstwo, ziemiaństwo, oficjaliści dworscy, przemysłowcy, urzędnicy państwowi i samorządowi, zawody wyzwolone po miastach i miasteczkach prowincjonalnych. Dodajmy przedstawicieli handlu, a po miastach stołecznych ciała profesorskie, młodzież akademicką, literatów, dziennikarzy, artystów... Dosyć. Widzimy, że inteligencji u nas nie brak, wierzymy, że w przeważającej swej liczbie jest ona katolicką. Chodzi właśnie o to, by ta nasza inteligencja katolicka poszła w lud, udzieliła się ludowi.

* * *

Z czem pójść do ludu? — Nie z czczym frazesem, broń Boże! Zostawmy frazesy demagogom, a raczej nie dopuśćmy, by w dalszym ciągu te ich frazesy miały popyt u bałamuconego nieuczciwie ludu. Naszem zadaniem będzie *skromna, nierozgłośna, lecz wytrwała, systematyczna — już nie mówię — praca nad ludem, lecz współpraca z tymże ludem.*

Nasz lud dzisiejszy już nie jest naogół dawnym, zupełnie ciemnym, łatwowiernym, prostodusznym. Nie. Lud zaczyna myśleć, sądzić, po swojemu oceniać życie i wytworzone przez splot wydarzeń stosunki. Często się przytrafi, że lud, nie mogąc wybrnąć z gmatwaniny przeróżnych zagadnień, pyta, sięga po gazetę, bada.

I tu właśnie potyka się o zdradliwe jakby rafy podwodne. Tak rzadko bowiem prosty wieśniak czy nieoświecony robotnik miejski usłyszy przyjazne, rozumne słowo z ust inteligenta, dla tej prostej przyczyny, że się z nim mało kiedy zetknie. Wziąwszy zaś do ręki gazetę, zdumiewa się nad płytkością myśli tych wszelakich szmat brukowych. Do pism poważniejszych albo nie trafi, albo też je od siebie odsunie, gdyż chociaż widzi, że brukowce są płytkie, lecz czuje, że na nich to smak sobie wyrobił, a raczej wszelki smak i zdrowy zmysł zatracił. Zresztą nie on sam, ten biedny przedstawiciel ludu, czyta brukowce: widzimy tę bibułę często nawet i w ręku warstw wykształconych...

Jakież przeto wdzięczne pole pracy czy współpracy ściele się przed nami... *Współpracujmy z ludem!* Nie bądźmy mentorami, patrzącymi nań z wysoka, lecz starszymi braćmi, którzy szczerze, serdecznie, z dobrocią i życzliwością pomogą swym braciom młodszym, pod względem oświatowym upośledzonym czy zapóźnionym.

* * *

Trudno, doprawdy, pojąć, żeby w naszem jednolitem rasowo i narodowo, polskiem społeczeństwie była taka niejednolitość, nierównomierność towarzyska, oświatowa, społeczna. U nas klasy oświecone odgrodziły się chińskim murem od reszty rodzimego społeczeństwa i nie poczuwają się do żadnej niemal łączności z niem. Obalmy ten mur, skruszmy te sztuczne zapory dzielące nas od młodszej naszej braci. Idźmy w lud! Niech nas nie braknie na zebraniach ludowych, niech tam brzmi, uczy i pociesza nasze żywe słowo. Niech poważne, rozumne słowo drukowane idzie w szerokie masy ludowe i nieci światłość i zapala do zbożnych trudów, do szlachetnych czynów, do życia obywatelskiego, uczciwego.

Jeżeli lud ujrzy nareszcie, że mu niesiemy szczerą i rzetelną współpracę w zdobywaniu oświaty, w przysparzaniu dobrobytu, jeżeli przytem przekona się, że działalność nasza oparta jest na zasadach katolickich i chrześcijańskim duchem ożywiona, to zaufa nam bezwzględnie i stanie się najpotężniejszym czynnikiem twórczym w dziele odbudowy Ojczyzny.

Zygmunt Olczyc.

Intronizacja Najśw. Serca Jezusowego w rodzinach i w narodzie.

Rok ubiegły zostawił nam w spadku dwa poważne ostrzeżenia: zakwestjonowanie naszych granic zachodnich w Locarno i zamach majowy w Warszawie. Kto umie przynajmniej sylabizować znaki czasu, ten łacno wyczyta w nich zapowiedź możliwej wojny zewnętrznej i wojny domowej.

Tak jest w istocie: przewidują to nie tylko biegli politycy, ale przeczuwa nawet prosty lud.

Podczas świąt Bożego Narodzenia dokonałem Intronizacji w kilku rodzinach. W jednej bardzo ubogiej, żyjącej z pomocy konferencji św. Wincentego à Paulo, zastałem dwoje staruszków, dziwnie pogodnych i rozumnych.

— Ojcze, proch czuć w powietrzu — mówią do mnie.

— A z której strony zalatuje? — pytam — czy od Zachodu?

— Od Zachodu i od Wschodu.

— Ha, jeśliśmy zasłużyli, to niech Pan Bóg rózgi nie szczędzi — odpowiadam.

— Tak, Ojcze, niech Bóg siecze, byle skutecznie, byle na wieki przebaczył. Ale zawszeć to Panu Bogu przykro. Kiedy Pan Jezus przepowiedział zgubę Jerozolimy, to potem usiadł na kamyku i płakał."

Wzruszony byłem do głębi prostotą i wiarą tych ubogich i maluczkich, którzy mądrością życiową przerośli wielu mądrych i wielkich tego świata.

Istotnie Bóg nas może ukarać, Bóg nas musi ukarać, jeżeli się nie upamiętamy, ale uczyni to napewno z przykrością, jak Ojciec, który serdecznie kocha swe dzieci. Powinniśmy Bogu za wszelką cenę tej przykrości oszczędzić. Możemy jej oszczędzić wracając do Chrystusa, a przez Chrystusa do Ojca naszego w niebiesiech.

Intronizacja jest jedną z tych przepięknych form katolickich, symbolizujących powrót poddanych do posłuszeństwa swemu Królowi, pojednanie dzieci z Ojcem.

Intronizacja Najświętszego Serca Jezusowego czyli wprowadzenie miłości Bożej, jako królowej, do życia rodziny i narodu, jest zarazem odpowiedzią na podwójny zamach, jaki knują nasi wrogowie: wojny i rewolucji. Wojna od zachodu jest już postanowiona, wszystko tam dyszy żądzą odwetu, czekają tylko, aż osłabniemy, żeby ten odwet wiele nie kosztował.

Wobec tej groźby, sądząc czysto po ludzku, skupienie myśli i podniesienie sił moralnych w narodzie, jest nakazem chwili, jest postulatem życia. Przeprowadźmy Intronizację Najświętszego Serca we wszystkich rodzinach, miłością Chrystusową zgaśmy nienawiść, która nas szarpie wewnętrznie, złączmy cały naród w hołdzie miłości i oddania się Chrystusowi, uwiecznijmy

ten akt nieśmiertelny monumentem narodowym postawionym Jezusowi Królowi, a przekonamy się niebawem, że to nas potężniej skupi i zjednoczy wewnętrznie, niż wszelkie kombinacje polityczno - społeczne, a na zewnątrz, wobec zagranicy, będzie wymownem świadectwem, żeśmy zdolni do życia i do potężnego czynu.

Taki skutek Intronizacji nie trudno przewidzieć nawet w dziedzinie przyrodzonej, doczesnej.

A cóż mówić o skutkach nadprzyrodzonych, wiecznych, jak szczególna opieka i błogosławieństwo Boże, obiecane przez Chrystusa tym, którzy Mu się oddają nie z wyrachowania ziemskiego, lecz z czystej miłości, jak przyrost świętości i cnoty w narodzie, jak niezachwiana gwarancja spokoju i ładu, opartego nie na wekslach i papierach, lecz na sumieniach, w których panuje miłość i sprawiedliwość pospołu.

Wielu bardzo rozumie to i ocenia dostatecznie. Armja Serca Jezusowego pomnaża się z dniem każdym.

Aby ten rozrost pomnożyć i dzień triumfu Chrystusa w Polsce przyspieszyć, Sekretarjat Intronizacji wyjaśnia, że Intronizację może przeprowadzać każdy, świecki czy kapłan, na podstawie zatwierdzonego przez Kościół i ogólnie przyjętego ceremonjału. Obecność kapłana przy tej uroczystości rodzinnej jest bardzo pożądana, ale nie zawsze możliwa ze względu na ograniczoną liczbę kapłanów w Polsce. Zagranicą przyjęto jako regułę, że Intronizacji w rodzinie dokonywa kapłan, u nas takie wymaganie byłoby zahamowaniem roboty. Zatem w wielu wypadkach musi wystarczyć obecność ojca lub matki, skutek ten sam, byle się znalazła taka sama wiara i miłość.

Szczegółowo poinformuje broszurka wydana przez Sekretarjat na pomnik narodowy Najśw. Serca Jezusowego i ustawy międzynarodowe „Stowarzyszenia panowania społecznego Najśw. Serca w rodzinach chrześcijańskich". Obydwie do nabycia w Sekretarjacie Intronizacji, Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

Ks. M. Wiśniewski,
dyrektor.

———:o:———

Miasto zatumanionych.

„A to znowu co takiego? — zapytacie. Zaraz, chwilę cierpliwości.

Jeżeli gdzieś w Azji, znajdują się miasta „zadżumionych" lub „trędowatych", jeżeli w Persji w pewnych miastach, jest więcej szczurów niż mieszkańców, — miasta te nazywają tam „szczurzemi"; — jeżeli bliżej nas, mamy miasta, „zażydziałe", albo wiecznie „zabłocone", to czemu nie moglibyśmy bez trudu odnaleźć u nas miasta „zatumanionego?"

„Któreż to miasto zasługuje u nas na to niezaszczytne miano?" Zaraz łaskawy czytelniku. Przedewszystkiem, dłużny Ci jestem wygłosić krótką

prelekcyjkę z moimi poglądowymi objaśnieniami. Więc do rzeczy. Co to jest „tuman?" Czy w krewkości swej, przezwawszy kogoś, w oczy tumanem, możemy być za podobnie obelżywy wyraz karani sądownie? Sądzę, że nie, bo skarżący nie byłby na tyle tumanem, by się w dodatku w sądzie narażać na śmieszność gapia, którego zawsze i wszędzie u nas pełno. A więc niechaj się nikt nie obraża i niżej podpisanego do sądu nie skarży bo się tylko skompromituje.

Tuman, jest to osobnik który ciężko zbiera myśli, albo tak zw. „zapominalski", albo jednostka wtłoczona przez przypadek lub protekcję do instytucji, gdzie stary, rutynowany woźny posiada na tęż posadę większe kwalifikacje. Kategorja ta nosi miano tumanów z urodzenia, albo też z przysłowia: „zachciało się kurze grzędy".

„Zatumaniony", — choć w zoologji należy do tej samej klasy co jego praojciec „tuman", — to jednak w klasyfikacji swej zajmuje dział specjalny, uszlachetniony, — jak naprzykład według teorji Darwina, człowiek, a małpa. Jednostka skądinąd zacna, szlachetna, inteligentna, lub też zdrowy, przytomny i silny chłop, mogą być zatumanieni skutkiem rozwichrzonej swej woli, idący poomacku przez życie, ludzie żyjący bez jutra, ci, którym u nas na ustach „jakoś to będzie", a u moskali „plewat' na wsio". Zatumania te ofiary z jednej strony erotomanja z drugiej, — alkohol.

Przeważnie dziś właśnie, o alkoholu pragnę coś powiedzieć, o jego działaniu i skutkach nieobliczalnych w zgubne następstwa dla interesów ogólnych obywateli naszego Państwa.

Znajduje się właśnie w Rzeczypospolitej takie miasto zatumanionych, które w Europie może za miesiąc, może na wiosnę, zdobędzie zaszczytną w statystyce kartę, kartę naczelną pijackiego miasta; bo jeżeli dziś, według statystycznych zestawień wypada już 20 litrów wódki rocznie na jednego mieszkańca, to podczas mrozów, jak zapewniają słusznie alkoholicy, liczba tych litrów znacznie wzrośnie. W mieście tem panuje zwyczaj pić wódkę bez miary w wilję B. Narodzenia i przez dwa następujące po sobie święta, szewcy zaś, tradycyjnie, oddawna, obchodzą wódką trzecie święto. Nowy Rok, to samo. Trzej Królowie, porcje potrójne. Na Ś-ty Józef, na Wielkanoc wódki strumienie. Zielone Świątki? Jakto, majówki bez butelek? A Sylwester, ten dzień, a właściwie pijacka noc, która od zwyczajów niemieckich wżarła się bez wstrętu w nasze gąbczaste upodobania? Słowem, już nie my alkoholem, lecz wódka kręci nami, zwala nas stale z nóg, mroczy umysły, stąd to zatrutymi alkoholicznymi wyziewami ściągamy na siebie i rodziny nasze choroby, noszące nazwy suchot, udaru serca, epilepsji, białej gorączki, furjactwa i zbrodni. Wyobraźmy sobie w tem mieście zatumanionych po Sylwestrze i Nowym Roku urzędnika na urzędzie, robotnika przy warsztacie, literata, dziennikarza lub artystę przy pracach umysłowych. Codzienne potrzeby, mus zdobycia chleba, pcha gwałtem tych zatumanionych, chorych, rozbitych ludzi do pracy, która nietylko, że się nie klei, ale

przeciwnie, cyfry stawiamy błędne, zapisujemy je w rubrykach niewłaściwych, tracimy materjały, drogi czas, byle zbyć, schodzi bezowocnie, a pensje płacimy, i społeczeństwo zatumanionym zawdzięcza swoje niedobory i upadek.

A gdy do wyżej wymienionych dni uprzywilejowanych dla dania odpływu wódce, dodamy jeszcze uświęcone już zwyczajem wieczory przedświąteczne po wszystkich, — bez żadnych wyjątków szynkach i restauracjach, — picia wódki nie kieliszkami (bo nie wolno!) lecz słoikami od musztardy, filiżankami lub szklankami, dojdziemy bez przesady, do ścisłego zestawienia cyfr: na 365 dni w roku, jesteśmy przez 100 dni zatumanieni i niezdolni do pracy. To nie charakter polaka, nie bierność lub lekkomyślność nasza przyczynami niedopatrzeń, błędów, lekceważenia praw i obyczajów. To wódka nas zatumania i wódka przez nas i za nas przemawia.

Monopol wódczany za rok 1926 wylizał się z dawniejszych minusów i dał, — zapewne dzięki piciu wódki szklankami, — duże plusy.

Nie dziw, że skoro dziś tak dobrze skarb z monopolów zarabia, projektowanym jest wyszynk wódki w nowych przeszło 160-ciu knajpach, — zapewne z uwagi, by w najbliższej przyszłości nie tworzyły się przy obecnie istniejących przybytkach „ogonki", tamujące na trotuarach ruch przechodniów. Tu odezwy pism wzywające do bojkotu mieszkańców osławionego już dziś miasta zatumanionych, byłyby głosem wołającego na puszczy. Przy wspólnej, dobrej woli, można zbojkotować każdy inny towar, z wódką sprawa trudniejsza. Wyraz „prohibicja" pociągnąć by mógł za sobą niepokoje uliczne i masowe rozbijanie szynków.

Możnaby jednak sądzę, — by wilk był syty i owca cała, — znaleźć inny środek powstrzymujący pijaństwo. Zaniechać projekt otworzenia nowych szynków, a natomiast podwyższyć cenę butelki spirytusu, do 12—15 złotych. Środek ten wpłynąłby niezawodnie dodatnio na uzdrowienie rozpitego społeczeństwa. Miasto osowiało by nieco, posmutniało, mniej byłoby skandalów, rozwydrzenia, zabójstw, — nosilibyśmy czas jakiś w sercu żal do władz i jawną żałobę, bo cena wódki stałaby się niedostępną dla tych szerokich sfer społeczeństwa, które na sposób niemiecki nie jedzą nic, a jedynie po wódce zakąszają piwem. Przypuszczam, że bez strat dla skarbu, znaczną podwyżką ceny wódek moglibyśmy uzdrowić wielki procent dzisiejszych zatumanionych. Odbiorcy ze sfer zamożniejszych, pokryją niezawodnie straconą klijentelę kieliszkowych pijaków.

„W którem że to mieście partja wiecznie urągających i niezadowolonych pijaków jest najliczniejsza?" — zapytuje zniecierpliwiony czytelnik.

Powiem, powiem ze wstydem:

To Warszawa.

J. Borawski.

———:o:———

Humbugierzy.

Zna ich dobrze i słyszy o nich bezustanku, aż do ostatecznego już znudzenia Warszawa, — czyta też z pewnego rodzaju niesmakiem i wzruszeniem ramion prowincja, a wszystkim czytelnikom gazet wciska się brutalnie i arogancko w oczy i uszy czysto barnumskie, rozwrzeszczane do niemożliwości reklamiarstwo, dotyczące swojskiego „z domowem wykształceniem" małego, lecz dobranego gronka impotentacików pióra.

Taki, pierwszy z brzega chłopuś, posiadający, prócz wrodzonej zdolności do uporania się z początkami elementarnemi gramatyki, pewnego pięknego poranku, gwoli zdumieniu tych, którzy g obliżej znają, zostaje naraz... panem literatem.

Nie żarty!

I od tej już chwili uroczystej, jak z puszki Pandory — z pod gęsiego pióra wtedy już i „pana redaktora" sypią się dziesiątki nędznych ramotek, wypacają się antimoralne i cyniczne sztuczydła tearalne, pozbawione istotnego talentu, — ukazują się pozbawione jakiejkolwiekbądź kultury i wiedzy literackiej, a jedynie nacechowane rzadko spotykanym tupetem i bezkrytyczną odwagą recenzje sceniczne, pełne najczęściej zjadliwości, zwłaszcza gdy idzie o swojskich i naprawdę zdolnych pisarzów dramatycznych. I taki to „z domowem wykształceniem" humbugier - majster pierwszej klasy, umiejący jedynie chodzić doskonale około swoich interesów, potrafi się zwykle wcisnąć nie tylko tam, gdzie go usłużni, o takiej samej wartości umysłowej szlafkamraci redakcyjni zaproszą, lecz i tam również, kędy ludzie poważniej traktujący sprawy literatury i dziennikarstwa radziby go... nie widzieć bynajmniej.

Tu jednak gwałtem wmolestuje się olejowonudne, bez humoru i źdźbła sensu zdrowego ględzenie na właściwy co prawda „temat" — „gadu — gadu", — tam wścibi wypocony „przegląd teatralny", który usłużny towarzysz reklamista nie waha się nazwać „błyskotliwym" (!), jakkolwiek ów szumnie nazwany przegląd naszpikowany bywa złośliwemi insynuacjami i docinkami, skierowanemi najczęściej w stronę tych, którym nieba nie poskąpiły iskry bożej. Wyjątek robi się jedynie dla pisarzów obcego autoramentu. Swoim się nigdy, a przynajmniej rzadko kiedy daruje.

To już zasada krytyka „z domowem wykształceniem", od której podobno nie wolno odstępować. Gdzieindziej znów ogłasza się drukiem jakieś noweletki o treści antimoralnej najczęściej, przy których czytaniu usta ci się rozwierają do przeraźliwego ziewania.

Wszystkiego jednak mało takiemu, pełnemu wybujałej ambicji, namolnemu wyrwańcowi z pod sztandarku reklamy „wzajemnej adoracji". Oto w dodatku obdarza on od czasu do czasu deski sceniczne własnego wypieku, a właściwie — własnych wypocin „sztukami".

Jedno właśnie z takich sztuczydeł czupurkowaty Wszędobylski wystawił ongiś na zbyt gościnnej dla tego rodzaju arcydzieł scenie p. Szyfmana, który znów niedawno obdarował Warszawę perwersyjnym utworem „Dzieje grzechu", wywołując gorący protest całego, uczciwie myślącego ogółu.

Sklecona bezsensownie bujda p. X. „Niewinna grzesznica" (sic!) za cały temat i treść bezecną miała... łóżko na scenie, na którem odbywają się gody miłosne i to w dodatku na oczach całego, niewybrednego coprawda audytorjum. Zachłyśnięty wprost bajecznem, według swoich niewybrednych pojęć „powodzeniem" utworu, podrażniającego zblamowanych, starych epuzerów i histeryczne dziewice doletnie, a ruchliwy gorączkowo jak pchła „autor" — postarawszy się o życzliwego tłumacza i następnie — o protektora, — wystawia w Paryżu na jednej z trzeciorzędnych scenek teatralnych swoje arcydzieło perwersyjne, naturalnie, że z nieodstępnem łóżkiem na środku i z dwojgiem mizdrzących się na niem istot, którym przypadła w udziale niewdzięczna rola publicznych grzeszników...

I oto stała się rzecz pono nieoczekiwana bynajmniej; krytyka tamtejsza, — biorąc na ogół, — niezbyt, jak wiadomo, surowo i po purytańsku usposobiona dla sztuk wesołych, bodaj najbardziej pieprznych, lecz operujących jedynie żartem, lub satyrą; — tym razem widząc na scenie ramotę bez szczypty dowcipu i humoru, zato apoteozującą grzech cudzołostwa i zdradę małżeńską, z której domorosły autor czyni elementarną zasadę życia, — z małymi podobno wyjątkami potraktowała tę elukubrację tak jak na to w zupełności owa „Niewinna grzesznica" zasłużyła.

Ale sądzicie może, iż w naszej prasie odezwał się bodaj jeden głos surowej nagany dla tego rodzaju propagandy niemoralności i brudów, roznoszonych aż poza granice kraju?, że skarcono może czupurka wszędobylskiego i wszędo-wścibskiego grafomanika? Nic podobnego! Jedynie w „Świecie" jakiś korespondent paryski, dość zresztą oględnie zaznacza, że opinja publiczna w Paryżu, o ile wnosić należy z wrażenia odniesionego podczas przedstawień „Niewinnej grzesznicy" pana Grubińskiego, będzie zapewne oburzona na tego rodzaju import sztuk pisanych bez talentu, ale za to — antimoralnych.

Sam zaś „autor" — zadowolony, jakby nigdy nic, z odniesionych tryumfów, — tylko patrzeć jak obdarzy nas sztuką, w której praca będzie szła tym razem już nie na jedno, a na dwa, rozstawione przy otwartej kurtynie łóżka...

——:o:——

Manja samobójstw.

W ostatnich czasach daje się zauważyć w całym kraju, a szczególnie w stolicy niebywały wzrost ilości zamachów samobójczych.

Niema wprost dnia, by kroniki policyjne i pogotowia ratunkowego nie

notowały po kilka a nieraz i kilkanaście wypadków otrucia. Dowiedzionem jest przez medycynę, że każdy przykład wywołuje chęć naśladownictwa, szczególnie u jednostek słabych psychicznie i nie odpornych na zawody życiowe.

Daje się to najbardziej zauważyć u kobiet.

I stwierdzić, niestety, należy, że do rozpowszechnienia tej strasznej epidemji w znacznej mierze pomaga nasza prasa brukowa, — która gwoli budzenia niezdrowej sensacji, no i... rozprzedaży ulicznej swoich plugawych czerwońców — rozmiłowana jest w szczegółowych opisach wszelkich wypadków odebrania sobie życia przez istoty pozbawione wiary w Boga i siłę odporną, niezbędną każdemu człowiekowi w jego zawodach życiowych, od których nikt wolnym, niestety, nie jest.

Cały szereg wypadków targnięcia się na życie ma za podstawę rozczarowanie, zaś bezpośrednią przyczynę zły przykład.

I gdy w ostatnich czasach tak wiele mówi się o dekretach prasowych, mających skrępować wolność drukowanego słowa, nie od rzeczy byłoby może gdyby czynniki odpowiednie jaknajenergiczniej wystąpiły nie przeciw uczciwej prasie, gdyż ta kagańca nie potrzebuje, — lecz zechciały ograniczyć nadużywanie niezdrowej sensacji na szpaltach czerwonych i nie czerwonych świstków, gdyż te gadzinowce przez swoją krzykliwą niemal zachętę zbrodni i rozmazywanie brudów wszelakich, znakomicie przyczyniają się do rozpowszechniania deprawacji ogólnej, do zaostrzania fałszywych apetytów wśród mętów wielkomiejskich, do wskazywania przy drobiazgowych a lubieżnych jakichś i sadystycznych opisach zabójstw, defloracji i kradzieży — sposobów jak się to robi właściwie...

Drugą przyczyną wzrostu psychozy samobójczej jest niezwykła łatwość nabywania broni i silnie działających trucizn, jak esencji octowej, kwasu solnego, karbolowego i t. p., co pozwala desperatom zaopatrywać się w powyższe środki zabójcze.

Łatwość ta jest bezwątpienia również jedną z przyczyn rozpowszechniania i niesłychanego wzrostu liczby samobójców zwłaszcza w ostatnich czasach.

Czyżby Urząd Zdrowia publicznego w tej sprawie nie miał nic do powiedzenia?!.

(S. Żyż...)

———:o:———

Hr. Czerep-Spirydowicz i Judeo masonerja.

Zeszyt styczniowy „Pro Christo" r. b. podaje następującą notatkę:

„W początkach listopada dzienniki przyniosły wiadomość, że zmarł w sposób zagadkowy hr. Artur Czerep - Spirydowicz, autor dzieła „Tajemnice czarnej ręki", w którem wykazuje rządy żydów i masonerji nad światem

i ich demoralizujący wpływ na ludzkość całą. Dzieło to było szczegółowo omawiane w naszym miesięczniku w numerze listopadowym ub.r.

Generał major hr. Czerep - Spirydowicz, urodzony z matki Polki - katoliczki i z ojca Rosjanina, poświęcił się karjerze wojskowej, dzięki swym zdolnościom szybko posuwał się w godnościach, był nadwornym doradcą cara i doszedł wreszcie do stopnia generała - majora.

Interesowały go przedewszystkiem sprawy narodów słowiańskich, znał ich języki, obyczaje, bóle i klęski; postanowił więc całe swoje życie poświęcić federalizacji tych ludów, by zwartą masą stanowiły zaporę przeciw wpływom żydowsko-masońskim. Unosiły go głównie dwa prądy: jeden — to federacja wszystkich Słowian, drugi zaś — to zdemaskowanie wrogów katolicyzmu i Słowiańszczyzny. Dla wykazania zakulizowanej i machiawelistycznej polityki, polityki finansjery żydowskiej pisze dzieło „Tajemnicze rządy nad światem", wydaje też inne dzieła. Stwarza Ligę Aryjską, łacińsko - słowiańską, wreszcie w krótkim czasie przed niespodziewaną śmiercią zwołuje zjazd przedstawicieli zrzeszeń słowiańskich, który miał się odbyć pod New-Yorkiem w Latino Slaw Palace. Na tym pansłowiańskim zjeździe miała być również królowa rumuńska, Marja, bawiąca wówczas w Ameryce. Federacja słowiańska miała być tamą przeciw destrukcyjnym wpływom żydostwa i bolszewizmu.

W przededniu realizacji swych ideałów schodzi ze świata: snadź wrogowie obawiali się jego wpływów i energji. W ostatnich dniach października znaleziono go rankiem bez życia w mieszkaniu w stanie Island w Ameryce, gdzie zmarł zatruty gazem świetlnym. Według doniesień, jakie otrzymaliśmy od rodziny zmarłego, otruty został przez służbę, przekupioną przez jego wrogów.

Hr. Spirydowicz przeczuwał swą śmierć i dostrzegł tajemnicze sieci, które go coraz silniej omotywały. W ostatnim liście pisze: „Czuję, że otaczają mnie wrogowie, demaskuję wciąż szpiegów. Są oni czynni, śledzą każdy mój krok". Zmarły był wierzącym katolikiem, gorąco oddanym Ojcu Świętemu.

Zrealizowanie jego idei mogłoby skonsolidować wszystkie ludy słowiańskie i wytworzyć potężny blok tych narodów. Na czele tego bloku panslawistycznego miała stanąć Polska".

Redakcja „Szczerbca" przypomina ten fakt, jako ostrzeżenie przed wrogami, którzy nie przebierają w środkach.

———:o:———

ZE ŚWIATA.

Papini i jego nawrócenie.

Cała działalność Papiniego na polu literackiem budziła we Włoszech rozgłośne sprzeciwy, zarówno w czasie, gdy błądził po ścieżkach ateizmu, jak i wówczas, gdy, — zgłębiwszy doniosłość „dobrej nowiny", objawionej przez Boga - Człowieka, — wszedł na słoneczną drogę chrześcijańskiego indywidualizmu.

Opublikowanie zwłaszcza rozdziału, zamieszczonego w dziele „Storia di Cristo", w którym Papini zdaje relację ze swego nawrócenia się, wywołało istny szał ataków na poetę - filozofa.

Dawni przyjaciele i wyznawcy okrzyczeli go za... zdrajcę; inni znowu, potwierdzając fakt nawrócenia, wyrażali wszakże opinję, iż Papini jest jedynie estetą, o usposobieniu kapryśnem i nerwowem, a przedewszystkiem — zmiennem. To, — według nich, — ma tłomaczyć jego ostatni krok w kierunku zmiany poglądów.

Twierdzili przytem, że nie przeminie bodaj i kilka miesięcy, a powróci on do swoich dawnych zasad i poglądów filozoficznych.

Papini jednak, przemilczawszy te wszystkie przypuszczenia, szykował się w ciszy swojej pracowni do walnej rozprawy z przeciwnikami swymi.

Ostatnie jego dzieła wzburzyły jeszcze bardziej sprawę sprzecznych opinji. W pracach tych bowiem Papini, niby inkwizytor średniowiecza, w przenikliwej a głębokiej analizie starł na proch wiarę modernistycznego człowieka — w siebie; pogłębił wreszcie jego nieuzasadnione zaufanie do niezależnych systemów filozoficznych, które częstokroć błyskotliwemi pozorami prawdy i słuszności i trującym czarem barwnego słowa podkopują jednak zdrowie moralne ludzkości.

Zamknął on w ognistem pięknie swojego, zniewalającego serca i umysły stylu całą pogardę i nieufność dla nędznych małostek tego świata i zarazem wyśpiewał najwznioślejszy hymn miłości do absolutu Krzyża.

Jego własne ongiś, liberalne i socjalistyczne ideały, — przed trybunałem przenikliwego intelektu znakomitego pisarza i filozofa poniosły teraz sromotną klęskę. Z walki tej wewnętrznej wyszedł jednak Papini jako twórca odrodzony duchem i człowiek, który — odnalazłszy utraconą poprzednio wiarę — odzyskał najdroższy skarb na świecie — szczęście i spokój własnego ducha.

Tej przemiany głębokiej nie mogą mu darować jego dawniejsi zwolennicy i ex - przyjaciele; to też Papini jest obecnie stale przedmiotem bezwzględnych napaści ze strony tego rodzaju krytyki, dla której wszystko to co piękne, dobre i szlachetne należy bezwzględnie zwalczać w imię... międzynarodowych haseł i nakazów z góry...

——:o:——

Jak odrzucono petycję biskupów meksykańskich.

Jak o tem wreszcie wspomina i Encyklika Ojca św. Piusa XI, meksykańscy biskupi wystosowali skargę, w której domagają się rewizji przeciwkościelnych ustaw z roku 1917-ego. Sposób, w jaki Calles załatwił petycję biskupów, jest wysoce charakterystyczny dla jego rządów. Oto skierował on petycję do parlamentu, w którym w znacznej większości zasiadają zwolennicy jego władzy. Komisja administracyjna, która rozpatrzyła petycję, wyniosła znamienną uchwałę, że skargę biskupów należy pozostawić bez skutku, jako... bezprzedmiotową, a to właśnie na zasadzie ustaw z roku... 1917-ego!

Ustawy te głoszą, że każdy, kto odmawia uznania praw z roku 1917-go, wyjęty zostaje z pod ochrony prawnej i traci wszystkie prawa obywatelskie. Tem samem biskupi, — ponieważ sprzeciwiają się ustawom wspomnianym... wyjęci są z pod praw i petycja ich nie może być nawet przedmiotem rozważań parlamentu.

Ciekawem jest, czy też obecnie przywódcy parlamentu meksykańskiego nie zdają sobie również sprawy z kruchości swojej władzy? Czy nie uprzytomniają sobie wreszcie, że członkowie parlamentu, wyciągający podobne konsekwencje z ustaw krajowych, — w pierwszym rzędzie, jako jednostki, dotknięte masowym obłędem, powinny być gremjalnie... wyjęte z pod prawa?

———:o:———

Stała wystawa misyjna w Rzymie.

Jak wiadomo, część eksponatów wystawy misyjnej w Rzymie zostanie przekazana następnie stałej wystawie na Lateranie.

Obecnie przygotowuje się odpowiednie pomieszczenie w starym pałacu Lateraneńskiem, którego mury wymagają gruntownego remontu z powodu licznych trzęsień ziemi.

Archiwum rzymskiego wikarjatu, dotychczas korzystającego ze schronienia w Lateranie, zostanie przeniesione do tak zw. sali Karola Wielkiego. Misyjna wystawa zostanie rozmieszczona na pierwszem i drugiem piętrze Lateranu.

Na pierwszem piętrze znajduje się dziewięć sal na ten cel przeznaczonych. Między innemi — sala, wybudowana przez Sykstusa V, w której ongiś odbywały się koncylja. Na drugiem znajduje się galerja leżąca od strony placu św. Jana, oraz cztery inne galerje od podwórza; prócz tego dwanaście wspaniałych sal, w których eksponaty wystawy misyjnej swobodnie będą mogły być pomieszczone.

———:o:———

Pierwszy chiński kapelan wojskowy.

Za zgodą Ojca św. został przydzielony do formacji wojskowych katolickiego generała chińskiego Hu - an pierwszy kapelan wojskowy.

Generał zwrócił się w tej sprawie z gorącą prośbą do apostolskiego delegata w Chinach, wyrażając życzenie, aby kapelan jaknajwięcej rozszerzał katolicyzm wśród jego żołnierzy.

Kapelanem został mianowany ks. Liao, chińczyk, pracujący od lat wielu jako oddany sprawie Kościoła misjonarz.

(„Życie i Praca").

———:o:———

Wielkopolanie u J. E. Prymasa Hlonda.

W ostatni dzień ub. roku J. E. ks. Prymas Hlond przyjął delegację społeczeństwa wielkopolskiego, która złożyła mu życzenia noworoczne. Dostojny pasterz w odpowiedzi wygłosił przemówienie, w którem zaznaczył, m. in., że w roku bieżącym Kościół czekają wielkie zadania. Nastąpi całkowita koncentracja sił katolickich, pogłębi się życie, które oprze się na zasadach zdrowej i nieustraszonej religijności. Ogólny zwrot ku Kościołowi podniesie zdrowie moralne narodu, otoczy moralną opieką młodzież, a ogólna manja rozpolitykowania przejdzie w formę żywych związków, zwalczających wszelkie antypolskie, wolnomularskie i bolszewickie zapędy. Rok ten należy więc całkowicie poświęcić intensywnej służbie dla Boga i Ojczyzny.

———:o:———

Wręczenie insygniów kardynalskich.

Data aktu wręczenia przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej insygniów kardynalskich J. E. Pronuncjuszowi Lauri'emu została przesunięta z dn. 6 b. m. na 9 b. m.

Powodem zmiany daty jest niedyspozycja Dostojnej Osoby Pronuncjusza. Akt ten odbędzie się nadzwyczajnie uroczyście przy asyście in corpore Rządu i korpusu dyplomatycznego.

Członek papieskiej „Guardia Nobile" Hr. Petrucci, który przywiózł z Rzymu dekret nominacyjny i piuskę dla nowego kardynała pozostaje w Warszawie na przeciąg uroczystości wręczenia insygniów J. E. Pronuncjuszowi.

———:o:———

Popierajmy przemysł ojczysty i rodzime swojskie firmy!

Prenumerata:

Rocznie . . . . zł. 12
Półrocznie . . . . „ 6
Kwartalnie . . . . „ 3

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 130.75, jak również i w Administracji „Szczerbca":
Warszawa, ul. Wiejska 18, Tel. 207-07

Cena ogłoszeń:

Cała strona . . . . zł. 70
1/2 strony . . . . „ 40
1/4 strony . . . . „ 25
1/8 strony . . . . „ 15

Administracja otwarta od 9-ej rano do 3-ej p. p. W soboty od 9-ej rano do 1-ej. p. p. Redaktor przyjmuje o tych samych godzinach.

Redaktor odpowiedzialny: *Stanisław Żyżkowski.* Wydawca: *Juljusz Borawski.*

Druk: Salezjańskich Zakładów Graficznych w Warszawie ul. Lipowa 14. Tel. 82-65.